

90

Slow life

A woman with long brown hair, wearing a purple shirt and a dark vest, is sitting on a wooden deck. She is smiling and looking towards the camera. A large black and white dog is sitting next to her, looking towards the left. The background is a lush green landscape with trees and grass.

NAJPIĘKNIEJSZE  
SŁOWA?  
DAMY RADE!



Z **Aliną Markiewicz**, pasjonatką podróży, miłośniczką gór i przygody o jej życiu, domu w Podlesiach, który stał się pensjonatem dla niezwykłych ludzi, z których wielu zostało jej przyjaciółmi, psie Bernim, a także o innych ważnych sprawach

Rozmawia Iwonna Widzyńska-Gołącka  
Zdjęcia: Robert Zembrzycki / Archiwum prywatne Aliny Markiewicz

**Dziewczynki zwykle marzą o tym, by zostać księżniczką, piosenkarką, aktorką... Pani chciała być dziennikarką i zdobywać góry. Skąd takie pomysły?**

Ja także chciałam być księżniczką, bo im się spełniają marzenia. Moje może były nieco inne niż wielu dziewczynek. Od zawsze miałam we krwi więcej testosteronu niż rówieśniczki, bo z rodzicami prowadziłam bardzo aktywny tryb życia. Na nartach nauczyłam się jeździć wcześniej, niż mówić. Robiłam dokładnie to, co oni: oni na rowery, to ja też, oni na pływalnię i nad jezioro, to ja też itd. I wcześniej niż „Plastusiowy pamiętnik” przeczytałam książki o Himalajach. Bohaterowie tych lektur mnie zaczarowali...

Jako nastolatka przeprowadziłam do gazetki szkolnej wywiad z Jerzym Kukuczka, światowej sławy polskim alpinistą, który właśnie zdobył koronę Himalajów. Pamiętam dokładnie, że było to 18 stycznia 1988 r., a ja miałam 11 lat. Zrozumiałam wtedy, że chcę być dziennikarką i pojechać w przyszłości w najwyższe góry.

Osiem lat później byłam na wyprawie życia: i to Karakorum zdobyło mnie. W radiu – mojej pierwszej pracy – prowadziłam wtedy wywiady z himalaistami i dlatego znalazłam się w polskiej grupie trekkingowej. Do dziś, gdy o tym pomyślę, ogarnia mnie poczucie szczęścia.

**Jak tam było?**

Niestety, z powodów zdrowotnych dla mnie nie było tak cudownie, jak mogłoby być. Mój młody organizm miał, jak każdy młody organizm, duże kłopoty z aklimatyzacją. Z biegiem lat to się poprawia... A ten wyjazd to był szalony zawrót głowy: spotkałam miłość, przyjaźń i miałam jednocześnie niesamowite samopoczucie. Możliwość przebywania z zimową wyprawą świętej pamięci Andrzeja Zawady była wartością najwyższej rangi.

Na szczęście całe życie byłam – dzięki rodzicom – typem sportowym, więc jakoś przeżyłam tę niesamowitą przygodę, pomimo marnej aklimatyzacji.

**A Pani przygoda z telewizją? Jak to się zaczęło?**

Wzięłam udział w castingu na reportera, prezentera telewizyjnego i przyjęto mnie. Zaczęłam pracować w zespole „Faktów”, które wtedy, tak jak ja w dziennikarstwie, raczkowały. Nie pasjonowałam się tematami politycznymi,





społecznymi, ciągnęło mnie w stronę stylu życia, sportu. Szybko jednak okazało się, że moja pasja, czyli wycieczki w góry i marzenia o kilkutygodniowych wyprawach nie bardzo mieszczą się w grafiku prac redakcji. Wtedy zaczęło się zainteresowanie w TVP1 zimową wyprawą na K2.

Zacząłam pracować z zespołem, który codziennie przygotowywał relację z K2 na antenie TVP1, ale po wyprawie, na pierwszy plan w sporcie znów wróciła piłka nożna i dyscypliny, które nie fascynowały mnie tak jak wyprawy, kolarstwo górskie i inne moje zainteresowania.

#### **I co Pani zrobiła?**

Kupiłam kamerę i z Darkiem Załuskim zaczęłam przygotowywać projekty związane z moimi pasjami i proponować je telewizji. Były to filmy właśnie o górach i ludziach gór. I wspaniale się złożyło, że zainteresowano się nimi.

**I wtedy stało się nieszczęście. Spalił się Pani dom w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w Podlesicach. Przyjaciele namawiali, aby zrezygnować z tych zgliszczy i szukać czegoś innego. Czy to chęć postawienia na swoim, wbrew radom, upór, zdecydowały o tym, że postanowiła Pani go odbudować?**

Spaliły się nie tylko ściany i meble, spaliło się także dziesięć lat mojego życia prywatnego z moim ówczesnym partnerem, znanym himalaistą. Razem kupiliśmy starą chałupę, razem ją remontowaliśmy, spaliły się więc także wszystkie wspólne pamiątki, zdjęcia, nasza wspólna praca, wspomnienia o spotkaniach z ciekawymi ludźmi, którzy tam bywali... I co z tym, co pozostało, zrobić? Zostawić? Sprzedać?

Często słucham swojej intuicji. I nie zawsze słusznie! Ale tym razem jej posłuchałam i postanowiłam odbudować ten dom. Nie miałam pieniędzy na wynajęcie całej ekipy remontowej, więc prace trwały parę lat. Jednak gdy podjęłam decyzję o odbudowie, przyjaciele zaczęli mnie wspierać. Jestem im za to bardzo wdzięczna. Martyna Wojciechowska w chwilach moich załamań mówiła „damy radę!”. I powoli, powoli dom się wznosił.

#### **Jest zupełnie inny niż przed pożarem?**

Czasami myślę, że ten pożar to jedna z najlepszych rzeczy, które mnie spotkały. Mogłam zbudować pensjonat, który stał się nie tylko moim domem, ale jednocześnie sposobem na życie. Podlesice to miejsce dla ludzi z pasją. W ten sposób spełniło się moje marzenie

Sama zrobiłam projekt i zaplanowałam wszystkie rozwiązania w domu. Budowa trwała już 3 lata, gdy moja przyjaciółka Dorota, żona Andrzeja Zawady, napisała, że wybiera się do Podlesic z kilkoma przyjaciółmi na

święta wielkanocne. Przeraziłam się – był już grudzień, a na budowie dopiero stawiano ściany... Gdyby nie moja mama i babcia, które stanęły na wysokości zadania i wśród robót budowlanych przygotowały pyszne święta, nie byłoby czym przyjąć gości.

#### **I jak działa ten pensjonat? Przeznaczony jest tylko dla podróżników? A może i zwykli ludzie mogą się tam zatrzymać?**

Pensjonat jest dla wszystkich i fakt, że goście wracają już po kilka razy pozwala mi bardziej optymistycznie myśleć o zobowiązaniach finansowych które jeszcze na długo zostaną po pożarze.

W Podlesicach serwowane są pyszne śniadania: dżemy, pasztety, pasty i sałatki. Gdy goście mają szczęście i w pensjonacie pojawiają się moja babcia i mama, to serwowane im są prawdziwe rarytasy.

W ciągu dnia wszyscy są zwykle na wycieczkach, więc jeżdżą na obiady gdzieś na szlaku. A wieczorami siadamy na tarasie, przy winie planujemy kolejne przygody. I czuję, że wiele z tych osób staje się moimi dobrymi znajomymi. Mam tego liczne dowody: przysyłają mi kartki, e-maile, płyty, przywożą własne przetwory – słoiki z konfiturami. Bo moim zdaniem ludzi przed wszystkim wiążą emocje i wspólne zainteresowania.

#### **Aż nabiera się ochoty, aby zaraz spakować plecak i odwiedzić Pani pensjonat...**

Zapraszam serdecznie. To tylko 2 godziny jazdy pociągiem z Warszawy do Zawiercia. Tylko proszę wcześniej o telefon, czy są miejsca.

#### **Oglądam zdjęcia, na których widać Pani piękny dom. Przed nim siedzi wielki uśmiechnięty pies.**

Och, tak. Pies, Berni, jest przede wszystkim podróżnikiem, wszędzie ze mną jeździł od szczeniaka. Zabierałam go w góry, przetrwał remont domu, spał w wozach transmisyjnych, chodził ze mną do pracy, jeździ na większość wypadów górskich i sportowych. Bardzo się kochamy. Zawsze o takim kompanie marzyłam...

#### **Pani najbliższe plany?**

Wróciłam po długiej przerwie do bardzo aktywnego trybu życia. Sport daje mi endorfiny, które są dla mnie największą radością, dlatego latem będę doskonalić umiejętności na desce wind surfingowej i na rowerze MTB. Chciałabym pojechać na włoskie CIA ferraty bo to świetna i bezpieczna zabawa. Wczesna jesień to początek sezonu narciarskiego i w tym roku zaplanowałam ostry start.

#### **Dziękuję za rozmowę.**

